

No 295.

Kalendarzyk tygodniowy.

Środa: WIGILIA.
Czwart. **Nar. Chr. P.**
Piąt. Św. **Szocep. M.**
Sob. Św. Jana Ap.
Niedz. Młodzianków.
Poniedz. Św. Tomasz.
Wtorek Św. Eugeniusza.
Wsc. ód: g. 8 m. 11.
Zachód: g. 3 m. 49.
Dł. dnia: g. 7 m. 38.

CENA PRENUMERATY:

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocz. " 4 " —
Kwartal. " 2 " —
Miesięcz. " " 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie " 5 " —
Kwartalnie " 2 " 50
Miesięcznie " " 85

Redakcja

w ŁODZI.
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Środa, dnia 11 (24) grudnia 1902 r.

Kantory: własny w Wareszowie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Teodora Minke; w Żgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEN: „Nadesłane” na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

Dnia 29 grudnia w Sali Koncertowej o godz. 8 i pół wieczorem

4 (XXX) Pierwszy Wielki Koncert Symfoniczny pod dyrekcją Stanisława Barcewicza.

Solista **M. Schildbach** (wiolonczela).

Bilety są do nabycia w kancelaryi Towarzystwa (Zawadzka 5) codziennie w godzinach 11—2 i 4—8. 1708—3—1

KALENDARZYK TERMINOWY.

Czwartek.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Grzemisława.
TEATR VICTORIA. „Żołnierz królowej Madagaskaru”; krotocwila Dobrzańskiego. Początek o godz. 8 wieczorem.

CYRK DEVIGNE'GO przy ul. Pańskiej i Zawadzkiej. Dwa przedstawienia. Przedstawienie popołudniowe, początek o godzinie 3. Przedstawienie wieczorne, początek o godzinie 8.

Piątek.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Wraciwoja.
TEATR VICTORIA. Przedstawienie popołudniowe: „Stare Miasto”, sztuka w 4 aktach Domnika. Początek o godzinie 3. Wieczorem „W sieci”, wesoly dramat w 4 aktach Kisielewskiego. Początek o godz. 8.

CYRK DEVIGNE'GO przy ulicy Pańskiej i Zawadzkiej. Przedstawienie popołudniowe, początek o godz. 3. przedstawienie wieczorne, początek o godz. 8.

Sobota.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Radomyśla
TEATR VICTORIA. Przedstawienie popołudniowe: „Pieśniarze”, sztuka w 4 aktach Andrzeja Marka. Początek o godzinie 3. Wieczorem „Staroświeczyna i postęp czasu”, sztuka z tańcami i śpiewami I. M. Kamińskiego. Początek o godzinie 8.

CYRK DEVIGNE'GO przy ulicy Pańskiej i Zawadzkiej. Przedstawienie popołudniowe, początek o godzinie 3. Przedstawienie wieczorne, początek o godz. 8.

PRZY OPLATKU.

„Bóg się rodzi, moc truchleje”.

Po raz szósty rozlegną się słowa wspaniałej pieśni od czasu, kiedy po raz pierwszy „Rozwój” znalazł się wraz z Wami, czytelnicy, przy wigilijnym stole, by wynurzyć Wam swoje życzenia w słowach, które dyktowała mu zawsze gorąca chęć służenia ku rozwojowi ogólnego dobra. Bo zawsze stał on, stoi i stać będzie na straży najdroższych nam ideałów, niezrażony niczem i zawsze gotów do walki z przewrotnością, obludą, lenistwem w sprawach publicznych i zapoznaniem tego, co wiecznie trzeba mieć na pamięci, aby całość się złożyła.

Niechże więc truchleje moc złego wobec czynów dodatnich, jasnych i świadomych celu. Niechże ów chleb miłości, który łamać będziemy przy wigilijnym stole, połączy nas w jedno zwarte koło, jedną ożywioną myślą, byśmy przy wspólnej pracy dla wspólnego dobra, bogaci w jej rezultaty, dożyli dosięgu roku!

Redakcja.

Gdzie pójdziemy w święta?

Odwiedzimy KINEMATOGRAF
na NOWYM RYNKU № 4.

ponieważ tam tylko przez święta, między mnóstwem świeżo co otrzymanych obrazów, pokazywać będą: **Aladynę czyli lampę cudowną**, wielką feryję z 1001 nocy w 45 obrazach z zadziwiającymi zjawiskami i zamianami, z 2 baletami, apoteozą itp.

Przedstawienia od 12 w południe do 10 wiecz. co godzinę.
Krzesło 20 kop., wejście 10 kop., dzieci do lat 10 placą połowę.

Tamże tylko przez krótki czas, we wtorki, czwartki i soboty o godzinie 10 i pół wieczorem odbywać się będą przedstawienia specjalne. Krzesło 50 kop., wejście 30 kop.



Sala Koncertowa

Dzielnia № 18.

26 i 28 grudnia 1902 roku

Tańczące wieczory

na które zaprasza

Gospodarz Szadkowski.

Wejście 55 kop. Sala dobrze ogrzana.

1698—3—1

RESTAURACJA

W. ŚWIDWIŃSKIEGO

Księży Młyn, Przędzalniana № 64,

Poleca wyborową **kuchnię**. Lokal odświeżony, oświetlenie wspaniałe, wentylacja ulepszona. **Obstalunki** na bale, uczy weselne i towarzyskie w wielkiej **Sali Balowej** (z oddzielnym podjazdem) wykonywa się z największą starannością. Sala bezpłatnie. Ceny możliwie niskie, usługa szybka i rzetelna. Dwa bilardy.

1670—r—1

Sala Koncertowa

Dzielnia № 18

27 grudnia 1902 roku

Bal Maskowy

Wejście 1 rb. 10 kop. Łoża 4.40. Balkon 75 k. Sala dobrze ogrzana.

Gospodarz Szadkowski.

1698—3—1

Łódzki Dom Koncertowy

W środę dnia 31 grudnia 1902 r.

Wielka Sylwestrowska Maskarada

Początek o godzinie 11 wieczorem. Bilety wcześniej nabywać można w kasie teatru „Victoria” w dniu zaś maskarady w kasie Sali Koncertowej od godz. 7 wieczorem.

Gospodarz maskarady I. Texel.

1705—3—1



Dzwonnik Kacper Dławiduda.

I.
Przy kościele na Kanonii,
W kamienicy wielce starej,
Ma izdebkę Dławiduda,
Co dzwonnikiem jest u Fary.

I szeroko i daleko
Słynie postać Dławidudy —
Jest wysoki na trzy łokcie,
Ale za to, jak śmierz chudy.

Oczy wpadłe ma głęboko,
Lica żółte, jakby z wosku,
„Po księdzowsku” on się strzyże,
Oraz goli „po księdzowsku”.

Nigdy wzrok się nie rozchmurzy,
Nigdy z czoła mars nie znika —
Ma powagę Dławiduda,
Jak przystało na dzwonnika...

II.
Nie od dzisiaj, nie od wczoraj
Zna katedrę Kacper stary —
Już dzieciakiem pięcioletnim
Szeptał pacierz w kruchcie Fary.

Na ten urząd tak zaszczytny
Nie sprowadził go przypadek —
Jego ojciec był dzwonnikiem,
Był dzwonnikiem jego dziadek.

Swoją godność dobrze czuje,
Swą powagę on ochrania —
Zacny Kacper Dławiduda
Jest dzwonnikiem z powołania.

Ceni dziada Stare miasto
I szacunek ma on wszędzie,
Bo drugiego Dławidudy
I nie było i nie będzie...

III.
Kiedy wdrapie się na wieżę,
Kiedy dzwony rozkołysze,

Srebrne dźwięki płyną... płyną,
Sfer niebieskich mącąc ciszę.

Srebrne dźwięki płyną... płyną,
Jak wspaniałych modlitw chóry,
Zda się, całe Stare Miasto
Śle swój pacierz pod lazury.

Budzą serce Dławidudy
Uroczyste pieśni tonów,
On rozumie i odczuwa
Tajemniczą mowę dzwonów.

On wsłuchuje się w ich granie
Całą duszą swą prostaczą —
Dzwony śmieją się do niego
I dla niego dzwony płaczą..

IV.
Nie trzymają się dzwonnika
Żadne świeckie myśli płochy —
Z upodobań i z zawodu
Filozofem jest on trochę.

Trafnem okiem spostrzegacza
Chaos życia zbadał szumny —
Zna dokładnie ludzką drogę
Od kołyski aż do trumny.

Swe poglądy on wyklada
Najtreściwiej i najwierniej:
„Mało śmiechu, dużo płaczu,
Mało kwiatów, dużo cierni.

Potem kładzie śmierć koścista
Koniec złemu i dobremu —
I zadzwoni Dławiduda,
Jak już dzwonił niejednemu...”

V.
Lży gorące, lży serdeczne
Gryzą oczy, jak tabaka,
Gdy przypomni Dławiduda
Swego syna jedynaka.

W nieświęconej kędyś ziemi
Młody Kacper śpi na wieki,
Nawet wieści o umarłym
Nie przyniesie wiatr daleki.

* * *
Choć się nie wyszło,
Choć na jawie lża...
Hej! co było... było!
A kiej trza, to... trza!

Czy z gwiazd na błękicie,
Czy z obłocznych chmur,
Trzeba spłatać życie.
Trzymać z życiem wtór.

Trzeba kroczyć z siłą
Tam, gdzie dola gna...
Choć się nie wyszło,
Kiedy trza, to... trza!

Darmo nad mogiła
Piersz zawodem lka...
Hej! co było... było!
A kiej trza, to... trza!

Choć myśl nie kolebie
Wymarzonych złud,
Trzeba iść przed siebie
Poprzez znoje, trud!

Choćby serce biło
Smetkiem z duszy dna...
Hej! co było... było!
A kiej trza... to trza!

Choć się w proch skruszyło
To, co w piersiach drga...
Hej! co było... było!
A kiej trza, to... trza!

Choć zakłęte kolo
Gasi blaski zórz,
Trzeba wznosić czoło
Wśród huczących burz!

Choćby pierś krwawiło
Bez snów złotych życ...
Hej! co było... było!
Jeszcze może być!

Może się na niebie
W tęczę zmienić cma...
Jeno iść przed siebie,
Bo kiej trza, to... trza!

Kazimierz Laskowski.



Wygasił na nim ród sławetny,
Ród dzwonników taki stary —
Już nie będzie Dławiduda
U warszawskiej dzwonić Fary.

Myśląc o tem, bardziej żółknie,
Bardziej dziad się staje chudy —
Nie zadzwoni Dławiduda
Na pogrzebie Dławidudy...

VI.
Gdy się zamknie w swej izdebce
Stary Kacper Dławiduda,
Drzemiacemu dzwonnikowi
Jakieś dziwne śnią się cuda.

Słyszy śpiewy archanielskie
I niebieskich dzwonów bicie,
Za ich pieśnią uroczystą,
Zda się płynie po błękicie.

Zda się, płynie po błękicie,
Aż do nieba Kacper stary,
Gdzie syn jego jest dzwonnikiem
U anielskiej owej Fary.

I goraco dziad się modli,
Wśród tych marzeń, wśród tych cudów,
By na wieki było w niebie
Dwóch dzwonników Dławidudów...

OR-OT.

A-ni.

MOJŻESZ.

Całe niebo splonęło szkarłatem, purpurą...

Góra Abarim gotycką wieżycą strzelala ku niebu i, pławiąc się w czerwieni zorzy wieczornej, była, jak zwycięzca, złany krwią i potem, hardy, dumny, nieugięty...

Wtem wśród głębokiej ciszy zawył złowrogo wicher potężny, nieprzejrane mroki spłynęły na ziemię, i uczyniło się strasznie, tak strasznie, iż zdawało się, że Abarim drży w śmiertelnej trwodze.

Oślepiające błyskawice poczęły się zapalać i gasnąć, pioruny huczeć, trzaskać, szaleć coraz częściej i częściej.

Zapanowała groza sądu ostatecznego...

* * *

„Jehowo, Jehowo!” jęczały piersi...

„Litości, przebaczenia!” szeptały pokorne drżące usta...

„Czuję, zem lichy, podły i nizeczemny robak...
Wiem, jak srodze obraziłem Twój Majestat,
[Panie!

Ale przepuść twemu słudze, daruj mu nieprawość, pozwól, niech ujrzy dziedzictwo Izraela.

Spójrz, Jehowo! Oto próchno się już sypie z mego ciała, kość wiotką się staje, jak trzcina, a język mój, jak piasek spiekłej pustyni. — Daj przeto, Panie, abym, po długim i upalnym dniu służby mógł zasnąć na wieki, patrząc na szczęście swych braci...

A iżem zgrzeszył, o Panie, tedy ja wódz, nie w szacie tkanej złotem i lśniącej od kamieni, lecz w worze pokutnym wstąpię do owej krainy...

Miast oręza, kij pielgrzymi wezmę do starczej ręki, busą nogą będę stapał po żarnym piasku...

O, jam gotów stanąć w ostatnim szeregu, zmieszać się ze słabymi niewiastami i płacziwą dziatwą, byleby choć raz spojrzeć na to, o czem marzyła ma dusza, do czego wyrwalo się serce utęsknione...

Milczenie, cisza i wielka, ciężka zaduma...

* * *

„Jehowo! Jehowo!!! Jehowo!!!

Tam w dolinie nierozumne zwierzęta wraz z synami Izraela do snu się układają —

O ileż one szczęśliwsze ode mnie!

Wszak nie pragnęły, nie lkały, nie dręczyły się tęsknotą, a jednak... jednak wuijdą i obaczają!... Jehowo!!!

Panie, daj, bym przynajmniej, jako koń... wół... osiel... lub... najpodlejsze zwierzę napil się ze źródeł onej ziemi, bym choć jedno dźbło trawy mógł mieć za pokarm — a potem, potem... zabij mię, o Adonaj!

I znów ta sama pustynia i grobowa cisza...

* * *

O, to spraw mi, Panie, bym, jako... gad obrzydły lub... płaz nizeczemny, na własnej piersi zacząłgał się tam, gdzie lud mój doświadczy i zazna twój szcudroblowości i opieki...

Niech wchłonę choćby zjadliwego pyłu w swe usta, niech zaczerpnę chociaż z kałuży przydrożnej, a syt będę i szczęśliwy bez miary...

A potem... zdepcz, zetrzyj mię, o Adonaj!...

Prorok, ukrywszy twarz w dłonie, padł i tarztał się w prochu —

A nad nim długo trwała głęboka, senna, niezmacona cisza...

* * *

„...Wstąp na tę górę Abarim, a oglądaj ziemię Chananejską...”

* * *

Tymczasem rozwiata się ciemna, ciężka opona nocy.

Wstał świt srebrzysty i uśmiech rumiany niósł na przywitanie ziemi.

Rozspiewały się ptaszęta, zalsniły perłowe rosy, a barwne kwiaty poczęły praśe rozkoszne wonie...

Z góry zstępował prorok. Z pod zwiśniętych brwi rozszerzone źrenice niecily dziwne, tajemnicze blaski. Do twarzy bladej, nieruchomej przywarł dziw, zachwyt i upojenie...



Obraz J. Matejki.

BITWA POD GRUNWALDEM.

PRZELAMANIE SZYKÓW NIEMIECKICH.

Z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia, następny numer „Rozwoju” wyjdzie w sobotę wieczorem.

KRONIKA.

Wystawa higieniczno-spożywcza. Na wystawie higieniczno-spożywczej bierze udział rzeźnia kaliska, towarzystwo lekarskie kaliskie, lekarz Jan Fedeci, kolonie letnie: warszawskie, częstochowskie, łódzkie (chrześcijańskie i żydowskie), szpital im. małż. Poznańskich, bardzo wiele ochron i schronisk; szczegółowy spis podamy za kilka dni.

W dalszym ciągu nadesłały deklaracje następujące osoby i firmy:

H. L. Schubert z Łodzi. Kredens kuchenny, praktyczne urządzenia wentylacji i pokryw w pudłach sklepowych.

Helena Arkuszewska. Przetwory ze śliwek.
Andrzej Piaszczyński. Kawa higieniczna.
Walenty Przybysz. Wyroby koszykarskie.
Juliusz Paucer. Chleb, pieczywo i tablice graficzne z zakresu wegetaryanizmu.

Gabler i S-ka. Filtr do wody.
Wojciechowski. Rozpalki do pieców (demonstracja).

Schüssler. Wyroby masarskie.
I. Rassalski. Wyroby masarskie.
Cukrownia „Leśmierz”. Cukier i surogaty, cukier w różnych stadiach przerobu.

Jan Arkuszewski.
Stanisław Górski. Proszek do zębów.

A. Ządiewicz. Szczotki i płókania do zębów.
Firmy, wystawiające różnych systemów filtry do wody, przoszone są o przedstawienie również sposobów oczyszczenia filtrów, a firmy wyrobów żelaznych o zgrupowanie w swoich działach różnego typu maszyn do siekania i rąbania mięsa.

Prócz wyszczególnionych, nadesłano jeszcze następujące deklaracje:

K. Wiland z Warszawy. Opty własnej produkcji.

Inż. Ksawery Makowski z Warszawy. Plany urządzeń technicznych i pomocniczych kuchni w pałacu hr. T. Zamoyskiego w Jabloniu (gub. siedleckiej).

Planów urządzeń do przechowywania produktów spożywczych oraz urządzeń pralni i suszarni w majątku hr. Janostwa Zamoyskich w Trzebieniu (gub. radomskiej).

Plan urządzenia wędzarni i spiżarni w Podzamczu majątku hr. Andrzeja Zamoyskiego.

Leon S. Hassfeld z Warszawy. Domek pomalowany farbą azbestową ogniotrwałą i zabezpieczającą od wilgoci (spalenie domku w oczach publiczności).

Konsul austriacko-węgierski zażądał nadesłania mu warunków, na jakich mogłyby wziąć udział w wystawie firmy z Austro-Węgrzech.

Instrukcja dla delegata łódzkiego stowarzyszenia nauczycieli chrześcijan na zjazd przedstawicieli stowarzyszeń nauczycielskich w Moskwie, zwołany w celu polepszenia bytu nauczycieli. Zjazd ten ma się odbyć 18 stycznia 1903 roku, a delegatem łódzkim, jak już donosiliśmy, ma być p. Nowacki.

1. Ażeby pensje nauczycielom szkół elementarnych wyznaczano przynajmniej nie niższe od 500 rubli rocznie, oprócz tego za przesłużenie pierwszego, drugiego i trzeciego pięcioletnia dodatkowej płacy po 20% płacy rocznej za każde pięcioletnie, z zaliczeniem tego dodatku do emerytury; utrzymującym szkoły prywatne zasilek z kasy miejskiej, ażeby dali lepsze płace nauczycielom, oraz płacili za nich 50% opłaty w kasie emerytalnej.

2. Ażeby nauczyciele szkół wiejskich i gminnych opłacali składkę emerytalną nie od 120 rubli, lecz od plac rzeczywiście otrzymywanych, oraz, by w tym stosunku wysługiwali emeryturę. Termin służby do emerytury skrócić o lat pięć — z 35 na 30, to jest, by ci, co przesłużyli lat 15 mogli otrzymać 1/4 płacy, 20 — 1/2, 25 — 3/4 i za 30 lat służby całkowitą płacę roczną. Ograniczenia wieku (50 lat) do emerytury znieść zupełnie. Procedurę przyznawania emerytury uprościć i przyspieszyć.

3. Ażeby przyznano nauczycielom szkół

elementarnych prawa służby państwowej.

4. Ażeby dzieciom nauczycieli wszystkich zakładów naukowych przyznano prawo bezpłatnego kształcenia się we wszystkich zakładach naukowych, zarówno średnich jak również i wyższych.

5. Ażeby ustanowiono lekarzów szkolnych, by chorych nauczycieli leczono w szpitalach na koszt kas szkolnych. Chorym po nad termin prawem zakreślony (4 m.), by wydawano niezonatym 1/2, zonatym 2/3 płacy, leczącym się w domu — pierwszym 2/3, a drugim 3/4 płacy, chorych przez rok nie uwalniać ze służby, dopiero po tym terminie przedstawiać do emerytury. Aby w etatach szkolnych zaprowadzono fundusz na wsparcia i leczenie i we wszystkich wypadkach nadzwyczajnych w rodzinie nauczyciela, wydawać wsparcia. Prosić zakłady kąpielowe i uzdrowiska, aby dla nauczycieli zniżono opłatę o 50%.

6. Prosić o zniżenie opłaty od nauczycieli na 50% za przejazd kolejami i parostatkami.

7. Aby przyznano stowarzyszeniom nauczycielskim prawo urządzania naukowo-pedagogicznych pogadanek, oraz możliwość urządzania zjazdów nauczycieli całej gubernii.

„Telegramy rosyjskiej agencji telegraficznej.”

Przypominają sobie nasi czytelnicy, że przeszłego roku zaprowadziliśmy depesze agencji rosyjskiej i pewien czas posiłkowaliśmy się niemi; ze względu na to, że wolno je było drukować bez cenzury, gdyż tę przechodziły one w Petersburgu. Przypomnijcie sobie i to nasi czytelnicy, że na tydzień dwukrotnie i trzykrotnie nawet nie podawaliśmy zupełnie tych depesz i drukowaliśmy, że z powodu opóźnienia, depesz tych dawać nie możemy, tem więcej mieliśmy do tego prawo, że podpisując umowę z przedstawicielem agencji telegraficznej, zastrzeżliśmy sobie, że depesze dzienne dostarczane będą w Łodzi przed godziną 3 popołudniu. Depesze tymczasem były dostarczane na godzinę 6-tą lub później, a prenumeratorzy wprost skarżyli się, że przestaną prenumerować „Rozwój” jeżeli tak późno będzie dostarczany. To spowodowało nas do zerwania umowy. Następnie i „Łódzki Zeitung”, korzystająca z tego samego źródła uczyniła to samo. P. Hochberg, zawiadujący tym działem w Łodzi, chodząc, stękał, ale nie nie pomagało, a czytelnik dostatecznie zrozumie dla czego.

Wszak każde pismo, widząc jakikolwiek swój interes, chętnieby depesze te brało, ale skoro nie dawały one nic, prócz opóźnienia numeru, trzeba było się z niemi rozstać.

P. Hochberg zaś jak korespondent komunikował do agencji takie fakty, iż „Rozwój” musiał je kilkakrotnie prostować. I nie dziwnego. Pan Hochberg nie był nigdy dziennikarzem i zaczął zajmować się temi sprawami z przypadku.

Rozgniewany niejednokrotnie na nas, począł grozić procesami itp. za rzekome drukowanie depesz agencyjnych. To było najciekawsze. P. Hochbergowi koniecznie się zdawało, że każdy wypadek, o którym agencja donosiła, był jej wynalazkiem i jej własnością.

A przecież sam p. Hochberg posiłkował się wypadkami z gazet miejscowych zaczerpniętymi, a jednak te nie robiły p. Hochbergowi żadnych zarzutów, chyba te, że źle wiadomość zrozumiał i fałszywie ją podał. Nie uzbrojony zbyt słnie p. Hochberg rozpoczął wydawać sam, swoim kosztem „Depesze rosyjskiej agencji telegraficznej” i rozszedł już 4 numery.

Nie wróżymy jednakże zbyt długiego żywota tej „enfemerydzie”, jaką podjął p. S. Hochberg, przedstawiciel agentury łódzkiej.

Nie kieruje nami tu żadna zawiść wydawnicza, ani konkurencyjna, zaznaczyć jednak nam wypada, że z punktu dziennikarskiego, dawanie w Łodzi rzeczy przestarzałych zda się chyba do zawijania pieprzu. Żeby nie być gołosłownymi, dosyć zaznaczyć, że te depesze, które znalazły się w niedzielnym „Kuryerze Warszawskim” daje swym czytelnikom p. Hochberg w poniedziałek około godziny trzeciej popołudniu. Ponieważ wydanie niedzielne „Kuryera warszawskiego” wychodzi o godzinie 5 rano, przeto wiadomość agencji w Łodzi jest spóźniona o 36 godzin! A jeśli przyjmiemy pod uwagę depeszę „Gaz. polskiej” o schwytaniu Humbertów, zamieszczoną w piątkowym numerze, to wiadomość podana w 2 numerze agencji telegraficznej, wydawanych przez p. Hochberga, będzie tyl-

ko opóźniona o 72 godziny, czyli o trzy dni całe, które w zupełności wystarczają na pojechanie do Paryża i powrócenie z tamąd.

I p. Hochberg na wszystkie strony biada nad tem, że go nprzedzają pisma depeszami nie agencyjnymi przynajmniej na 24 godziny.

Wobec tego poco to zastrzeżenia wydrakowane na czele numeru! Wszak to właściwie p. Hochberg przedrukowywa stare depesze „Rozwoju” i pism warszawskich.

Nadeślanie. Bezbrzeżna niedola pensjonarzew Kochanówki powinna przy każdej sposobności wysuwać ich życiowe potrzeby na plan pierwszy. Ponieważ jednak wszystko, co w tej mierze uczynić można, będzie zawsze niedostateczne, wobec ogromu niezaspokojonych potrzeb zakładu, przeto komitet jest zdania, iż powinien korzystać z każdej sposobności, celem przypomnienia miłośnikom łódzian, powierzony jego pieczy zakład. Radosne święta Narodzenia Chrystusa Pana są właśnie tą najlepszą sposobnością, korzystając z której, Komitet najgoręcej poleca chrześcijańskiemu miłosierdziu łódzian ich najniebezpieczniejszych współbraci, smutny los której osłodzić może każda najmniejsza nawet ofiara.

Ofiary na rzecz zakładu węgla, których brak dotkliwie uczuwać się daje, w artykułach spożywczych, winie, grach i t. p. przyjmują przewodniczący komitetu, dr. K. Jonscher, tudzież gospodarz zakładu p. E. Stephanus. Komitet Kochanówki.

Reduta. W dniu 3 stycznia r. p. na rzecz żydowskiego towarzystwa dobroczynności odbędzie się w sali koncertowej przy ulicy Dzielnej bal maskowy. Komitet dochodów niestałych żydowskiego tow. dobroczynności dokłada wszelkich starań, aby projektowana zabawa udała się jak najwspanialej. Sala będzie pięknie udekorowana i wprowadzone zostaną rozmaite niespodzianki, które stanowić mają atrakcyę zabawy.

Poswięcenie. W dniu wczorajszym o godzinie 3 popołudniu ks. Antoni Szaudlerowski, wikaryusz parafii św. Krzyża, poświęcił nowo utworzony sklep sprzedaży kawy importowanej. Sklep ten otworzył p. Bolesław Jankiewicz, który ma w Warszawie zakład palenia kawy.

OFIARY.

Dla ucznia C.

E. Z. H. G. Drużycy 2 ruble — Zebrane w I-ej kasie poz.-oszczędnościowej 4 rb. 65 kop. Od tych samych 3 rb. 13 kop. — Zebrane w administracji Ernesta Wewera 10 rb.

Dla biednych.

1. Hostynek 50 kop. — Tomasz Gałkowski 1 rb. 50 kop. — Adw. przys. Karwaciński zamiast wieńca na grób s. p. Macusia Kobylińskiego 5 rb.

Na schronisko przy ul. Polnej № 12.

Zamiast wieńca na grób s. p. Macusia Kobylińskiego Michał Horowicz 2 rb.

Na szpitalik dziecięcy.

Zamiast wieńca na grób s. p. Macusia Kobylińskiego Michał Horowicz 2 rb., Władysław Baruch 3 rb.

SZTUKA I PIŚMIENICTWO.

—s—

* Repertuar teatru «Victoria» zapowiada na czas świąteczny następujące sztuki: czwartek «Żołnierz królowej Madagaskaru», piątek po południu «Stare Miasto» sztuka Domnika w 4-ach aktach, wieczorem «W sieci», sobota popołudniu «Pieśniarze», wieczorem «Staroświecczyzna i postęp czasu», sztuka z tańcami i śpiewami I. M. Kamińskiego, niedziela popołudniu «Towarzysz pancerny», wieczorem «Nad przepaścią».

* Program poniedziałkowego koncertu towarzystwa muzycznego pod dyrekcją Stanisława Barcewicza, następujący:

1. Uwertura „Wolny strzelec”, Webera — wykona orkiestra symfoniczna.

2. Symfonia H-moll, Schuberta — wykona ork. symfoniczna.

3. Koncert na wiolonczelę, Volkmana — wyk. p. Schildbach z orkiestrą.

4. Serenada op. 48, Czajkowskiego — wyk. orkiestra smyczkowa.

Początek o godz. 8 i pół wieczorem.

Numer dzisiejszy składa się z 12-tu stron.

SAM JEDEN.

Dokoła była cisza. Śnieg, sypiąc swe puchowe kobierce, spowijał miasto białym całunem a niebo wyiskrzyło się brylantami migocących gwiazd, bowiem dnia tego na ziemi i niebie było święto.

Kto miał ognisko własne śpieszył do niego, by zasiąść społem przy wieczerzy pańskiej, połamać się chlebem Bożym — niekiedy rozweselić, czasami popłakać a zawsze nabrać w piersi tyle otuchy i mocy, by jej starczyło na długo, na bardzo długo...

Kto go nie miał — dobrzy ludzie ogrzali nieszczęśnika i posadzili za stołem, albowiem był to dzień, w którym najtwardsze tajały serca, najskąpsze otwierały się dłonie dla bliźnich, których miłować im nakazał Chrystus.

Tylko za miastem w oddali nie znać było radości ni święta. Milezący gmach nie błyskał migotliwym światłem jarzących się choinek. Zastępowały je wiszące pod sufitem lampy, rzucając migotliwym, złotem światłem cienie krat na puchowe kobierce.

Gmach ten milczał dla ludzi — czyliby miał milczeć i dla Boga?...

Za kratą biło Jaśka serce, biło i zalewała je straszna gorycz, ciche lzy sznurkiem snuły się po twarzy, ręce składały się, jak do modlitwy, a oczy szukały gwiazdy na niebie, gwiazdy betleemskiej, gwiazdy „Odkupienia”.

Z jaką radością witał ją, będąc dzieckiem. — Wówczas tam — hen daleko w ich domu zasiadali społem do wigilijnego obiadu. Ojciec, matka, siostry, bracia, za chwilę łamią się już opłatkiem, wszyscy cisną się do rąk rodziców, ciśnie się i on «pierworodny».

„Bądź prawy mój synu” rzecze ojciec a lzy napływają mu do oczu, lzy — może wzruszenia, może wielkiej bezgranicznej miłości a może przeczucia...

„O Chryste! szepczą Jaśka usta, Chryste, przebacz biednemu, który zblądził, przebacz słudze twemu, niech wyciągnie się choć jedna dłoń bratnia, niech uśmiechną się choć jedno usta, niech usłyszy jedno dobre słowo, o Chryste! Resztę życia chętnie oddałby w ofierze za jedną taką chwilę, za taką świętą...”

„Chryste, przebacz mi, woła Jaśko z głębi swej biednej duszy, a gwiazda mruga ku niemu... może wymawia jakie słowa pociechy!

O teraz widzi jaknajwyraźniej: mruga ciągle ku niemu, skarży się uśmiecha...

„Boże! Tyś mi przebaczył!” woła Jasiek, padając na kolana, a lzy radości zalewają mu blade oblicze.

J. P.

80)

Marion Crawford.

VIA CRUCIS.

Powieść historyczna w 2-ach tomach.

Wolny przekład H. Gł.

(Dalszy ciąg — patrz № 294).

Król chciał przewieźć morzem do Antiochii całą armię krzyżowców, ale napotkał w tem silny opór ze strony ubogich, ciemnych pielgrzymów, których morze większym nawet, niż seldżukowie, przejmowało strachem, gdy przeciwnie, rycerstwo i możni panowie chętnie przystali na przeprawę okrętami. Nie mogąc zatem przekonać pielgrzymów, król obdarzył ich pieniędzmi na drogę i dał im zaufanych przewodników.

Zaraz nazajutrz powiał pożądanym wiatr północno-zachodni i krzyżowcy puścili się na morze okrętami, których setki dostarczyli kupcy po części z Grecji pochodzący, a po części z Amalfii. Po paru dniach cała wyprawa przybyła do portu S-t Simeon w Antiochii, z kąd otwierał się widok daleko w głąb kraju, gdzie na horyzoncie rysowały się obronne mury i wspaniałe wieże.

Hrabia Rajmund, wysoki, okazały mężczyzna, z ogorzałą twarzą i czarnych, lekko na skroniach bielejących włosach, przybył na sam brzeg morza na spotkanie armii krzyżowców a pocałował króla wedle przyjętego obyczaju, uściskał następnie i ucałował nie raz ale kilka razy królową, jako swą synownicę, ona zaś powitała go z równą serdecznością. Król bardzo niechętnym okiem patrzył na to powitanie, lecz nie śmiał czynić żadnych uwag swej małżonce.

Po niewielu też dniach Eleonora udała się do hrabiego z prośbą o wyszukanie jakiegoś punktu do rozwodu z nienawistnym jej małżonkiem; i w rzeczy samej po wielkich namysłach znalazła się takowy, mianowicie: że królowa znajdowała się z królem w siódmym stopniu pokrewieństwa, który w owych wiekach stanowił jeszcze przeszkodę do związków małżeńskich, jakoteż, że w tym razie nie żądano dyspensy. Eleonora sama uwiadomiła króla o tem odkryciu i oświadczyła, iż odtąd uważa swoje małżeństwo za rozwiązane, co też wyrok Kościoła potwierdził po jej powrocie do Francji. W parę zaś lat potem zaślubiła króla angielskiego, Henryka Plantageneta, syna Godfryda, który kochał ją i marzył o niej od lat dziecięcych.

Odpočawszy dostatecznie w Antiochii, krzyżowcy udali się znowu morzem do Platomais czyli Akry. Przez całą drogę królowa nie pokazała się ani razu, lecz pozostała w kajucie z samą tylko Anną d'Auch, nie dopuszczając zresztą żadnej ze swych dam do siebie. Z jednej strony widok króla nienawistnym był dla niej; z drugiej obawiała się spotkania Gilberta, o którym wiedziała, że znajdował się na tym samym okręcie; ofiara zaś, jaką uczyniła ze swej dla niego miłości, takie brzemienie smutku zwała na jej serce, że zarówno światło dzienne, jak głos ludzki, przykremi stały się dla niej.

Z Psolomaidy udano się już lądem do Jerozolimy. Młody król Baldwin III z licznym wspaniałym poczem wyjechał na spotkanie krzyżowców. Na czele tychże jechała królowa w całym blasku swej niezrównanej urody, z niezmaconą pomimo walk przebytych, pogodą w obliczu, traktując swego małżonka jakby nie istniał dla niej. Gilbert jechał w dalszych szeregach, cały skupiony w sobie. Sam widok murów i wież świętego miasta przejmował go jakby przeczuciem

ciem niepojętego szczęścia i spokoju. Wpatrywał się też w owo święte Jeruzalem na kształt cudownego zjawiska rysujące się na blade niebieskim tle obłoków w złotych zachodzącego słońca promieniach, cała jego dusza wyrwała się do tego grodu w gorącej modlitwie o zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnościami, świętości nad występkiem, prośba jego odbijała się echem w niebiosach.

Nie zwracał uwagi na głośnie rozmowy i śmiechy, dolatujące z królewskiego orszaku. Obojętnym było dla niego, że młody król Baldwin, jadąc obok królowej, napół już w niej rozkochany, kładł jej w uszy słodkie słowa wobec rysującej się opodal Golgoty, ani go śmieszyła pustota tegoż, gdy niby nie chcący przeszkadzał królowi w śpiewaniu litanii, wzniątki zaś o pięknych, czarnoookich izraelitkach i syryjskim winie, krążące między młodzieżą, odbijały się o jego ucho na kształt brzęczenia owadów. Wszystko to, jakby nie istniało dla niego, a raczej tworzyło niby cień marny, jaki grzech rzuca od wieków na podnóże krzyża, który sam jeden rzeczywisty i potężny, rozciąga nad światem opiekuńcze ramiona.

Niewielu wśród jadących znajdowało się w równie podniosłym usposobieniu, gdyż znaczna liczba prawdziwych rycerzów krzyża, bogatych i ubogich, pozostała w tyle. Pierwsi z nich zatrzymali się w Antiochii, drudzy, podążając lądem do Ziemi Świętej, wyginęli od miecza seldżuków, zostali wymordowani albo zaprzędani w niewolę przez podstępnych greków, tak, iż żaden z nich nie doszedł do Jerozolimy. Z tych, którym było danem, aby ujrzeli ów cel upragniony tylu tysięcy pielgrzymów, jedynie Anna d'Auch, Gilbert Warde i król byli prawdziwie przejęci wielkością tej chwili.

(D. c. n.).

NASZE RYCINY.

Bitwa pod Grunwaldem.

W bieżącym roku obchodzono uroczyste rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Ażeby ją upamiętnić, dajemy dwa obrazy, przedstawiające tę chwilę. Jeden — to nieoceniona praca ś. p. Jana Matejki, którą w tym roku na własność nabyło warszawskie towarzystwo sztuk pięknych, drugi zaś, to kompozycja znanego artysty-malarza Górskiego. Obydwa te obrazy znakomicie ilustrują daną chwilę; pierwszy przełom bitwy, gdy wojska polskie na czele z księciem Witoldem łamią potęgę krzyżacką, drugi — przedstawia po skończonej walce pobojowisko w tym momencie, kiedy król w nocy objeżdża pole i zastaje na niem ułożony kwiat rycerstwa krzyżackiego.

Dr. Feliks Koneczny w „Dziejach Polski” tak opisuje tę chwilę:

Nastala stanowcza godzina. Sam wielki mistrz powiódł do walki wyborowe hufce rezerwy, wojsko świeże, wypoczęte. Polacy dobyli z siebie wszystkich sił i rzucili się z takim pędem na lewe skrzydło krzyżackie, że to zaraz poszło w rozsypkę. Goniąc ich, otaczali z drugiej strony resztę nieprzyjacielskiego wojska i tak uciśnęli krzyżaków na nieznacznej przestrzeni, że teraz bitwa w rzeź się zamieniła. Zagrzani polską wytrwałością czesi, wracają do walki i biorą udział w świetnym jej zakończeniu. Poległ Wielki Mistrz i większość komturów z 700 rycerzów Zakonu, tylko 15 wróciło z tej bitwy. W ręce polskie dostało się 51 sztandarów Krzyżaków i ich niemieckich sojuszników, powiewały one potem długo nad grobem św. Stanisława w katedrze na Wawelu.

OPLATKI.

Ich pochodzenie i znaczenie.

„Jak kwiaty są ozdobą roślin i ziemi, tak nasze zwyczaje doroczne są okrasą naszego domowego życia. Są one puścizną długich stuleci bytu społecznego, a dla wnuków pamiątką po ich ojcach i dziadach.” Tak mówi Z. Głogier znawca przeszłości naszej i zwyczajów ludowych (Skarbiec strzechy naszej str. 51), dodając przestrożę, że „zatracać dobre zwyczaje i obyczaje znaczy to samo, co wytaczać krew z ciała własnego.”

Zwyczaj łamania się opłatkiem w dzień wigilijny należy u nas do najpowszechniejszych i tak właściwych temu dniowi i świętom Bożego Narodzenia w ogólności, żebyśmy ich sobie bez niego wyobrazili nie potrafili. Ubogi czy bogaty nie różni się dnia tego tem jednym, że posiada takie same opłatki, że tak samo od nich zaczyna wieczerzę wigilijną i tak samo przy łamaniu się nim swoim najbliższym składa życzenia i nawzajem od nich je przyjmuje.

Są tylko w szczegółach pewne różnice nie bez znaczenia. I tak w niektórych okolicach podgórskich (w Tarnowskim) łamią się opłatkami w dzień wigilijny rano; około Iwonicza przy łamaniu nie składają sobie nawzajem życzeń; w okolicach górskich mają zawsze do opłatków miód, którym je smarują (Nowy Targ) lub po ułamaniu w nim maczają (Sidzina). Do wyjątków należą takie wsi (Kasina, Międzyrzeczwienne), gdzie się opłatkami nie łamią, ale je gospodarz miodem polewa i rozdaje, albo gdzie przy łamaniu się jedno drugiemu ułamany kawałek opłatka do ust wkłada, niby dla przypomnienia dziecięctwa, kiedy matka pokarm do ust dziecku podawać musi. (E. Janota, Lud i jego zwyczaje str. 24).

Że u ludu przy łamaniu się opłatkiem i przy wieczerzy każdy krok prawie i ruch ma symboliczne znaczenie, sformułowane w owo „wolno” lub „nie wolno”, „dobrze” lub „źle”, wszyscy o tem wiemy, bo zresztą i po miastach uważa się na liczbę siedzących przy wieczerzy i na przyklepanie się opłatków do talerza. Te najrozmaitsze wierzenia, przywiązane do opłatków, muszą prowadzić do wniosku, że pomimo charakteru chrześcijańskiego właściwego dniowi temu, tkwią tam przeżytki bardzo odległych zwycza-

jów pogańskich, ale pod grubą powłoką chrześcijańskiej kultury.

Przypatrzmy się najpierw zwyczajowi chrześcijańskiemu i zapytajmy, jakie jest pochodzenie opłatków i jakie ich znaczenie?

Pierwsi chrześcijanie, gromadząc się na modlitwę czy to w katakombach, czy później w świątyniach, przynosili ze sobą potrzeby do „bezkrwawej ofiary” chleb i wino, zwłaszcza, jeżeli sami przystępować mieli do „stołu Pańskiego.” Bywał to chleb przasany, (t. j. niekwaszony) kształtu okrągłego, w dużych kawałkach, które kapłan między wiernych dzielił (komunikował); pozostałe ułamki nie konsekrowane używano na wspólnych biesiadach (agape) albo zostawiano służbie kościelnej, lub je dawano ubogim.

Były to ofiary wiernych, dobrowolnie kościółowi składane. Dopiero w wiekach średnich od dekretu papieża Grzegorza VII, wydanego w r. 1078, dary kościółowi stały się przymusowe. Składano wtedy ofiary nie tylko w chlebie i winie, ale i w innych produktach żywności; mężczyźni składali to sami na ołtarzu, kobietom nie wolno się było tam zbliżać, ale dary od nich zbierał subdyakon.

Dary te wszystkie czyli ofiary składane kościółowi nazywano po łacinie „oblata” a samo ofiarowanie — „oblatio”.

Kiedy przestano komunikowania pod dwiema postaciami, a udzielano tylko chleba, powierzono wypiekanie stosownych „oblat” osobom do tego upoważnionym, pospolicie do służby kościelnej należącym, a wierni przynosili dary w pieniądzech. Tak powstało „meszne” czyli ofiara pieniężna za odprawienie mszy św., tak przeszło wypiekanie chleba czyli „oblat” do służby kościelnej, która mu nadała powoli kształt podłużny i płaski, coraz delikatniejszy i cieńszy, aż przybrał postać kartki papieru. Na tych chlebach wyciskano godła męki Pańskiej i inne emblemata kościelne, jak to bywa po dziś dzień.

Jak wiele innych nazw kościelnych, tak i ta przysła do nas niewątpliwie z Czech z pierwszymi apostołami wiary. Tam z łac. „oblata” zrobiono „oblatki” a nasz język tem łatwiej sobie to przyswoił, że przez łatwą wymianę spółgłoski b na p wyraz przybrał brzmienie rodzime: opłatki. Ale nie tylko brzmienie; wszak za opłatki trzeba było dać pewne wynagrodzenie — opłatę, a więc brano to jako rzeczyste „opłatki” — tj. opłacony chleb kościelny.

Ale dotąd widzieliśmy opłatki tylko w kościele, jako przedmiot obrzędowy. Skądże powstał zwyczaj roznoszenia ich po domach, skąd zwyczaj łamania się nimi i składania życzeń wzajemnych, i dlaczego właśnie w wigilię Bożego Narodzenia a nie w czas postu lub przed Wielkanocą?

Nawet z zaprowadzeniem opłatków, a zniesieniem przynoszenia chleba nie ustala łączność kościoła z wiernymi, nie zaginęła od razu tradycja wspólnych chrześcijańskich biesiad, zwłaszcza w długie noce, kiedy chrześcijanie zebrani czuwali (vigilia) i w modlitwie i rozmyślaniu oczekiwali nadejścia uroczystego święta, będącego pamiątką jakiejś chwili w życiu Zbawiciela. A jakaż była miłsza i większa dla chrześcijan pamiątka nad pamiątkę narodzenia się Tego, który świat odkupił! Przed tą uroczystością pościli chrześcijanie i czuwali długo, krzepiąc się tylko suchym chlebem; i pamiątką takiej wigilii zostały opłatki, jak ów chleb ofiarny. Parafie i klasztory, wypiekając same opłatki, dbały o to, aby żaden wierny w tę uroczystą chwilę nie był pozbawiony tego widomego znaku łączności i miłości chrześcijańskiej. Jak dzielili niegdyś przyniesione ofiary między siebie i ubogich, tak teraz opłatkiem dzielą się bogaci z ubogimi, panowie ze służbą, rodzice z dziećmi i dalszą rodziną. To jest „łamanie się” opłatkami.

Inna rzecz, dlaczego właśnie w wigilię Bożego Narodzenia i dlaczego w te święta.

Na gruzach świątyni pogańskich wznoszono zawsze kościoły chrześcijańskie, na miejsce bożyszcz i im poświęconych przedmiotów wznoszono wizerunki świętych Pańskich lub przynajmniej znak zbawienia i nowej wiary — krzyż. Toż samo dzieć się musiało w dziedzinie obrzędów religijnych, a nawet zwyczajów. Uroczystość Narodzenia się Chrystusa umieszczono dlatego po zimowym przesileniu dnia z nocą, że

narody pogańskie środkowej Europy obchodzili w tym czasie wielkie święto narodzenia się nowego światła — u słowian boga słońca, Światowida. Było to jedno z największych świąt, w którym znoszono temu bożkowi ofiary niekrwawe, złożone ze zboża i miodu, a lubo Helmod nie określa dokładnie czasu znoszenia tych ofiar, można uczynić to przypuszczenie, że się to działo w końcu grudnia, skoro parsowie w tym czasie ofiary składali Mithrasowi, bogu bogów, a Światowida nazywa tak samo Helmod „bogiem bogów”. (Hauusch — Die Wissenschaft d. slaw. Mythus. 164). A ponieważ dzień narodzenia się słońca był początkiem nowego roku słonecznego, składano sobie życzenia, że doczekano zwycięstwa białego, słonecznego boga, nad bogiem czarnym, bogiem ciemności.

Nie było tedy nic prostszego, jak pierwotne pogańskie ofiary ziarna lub chleba przekształcić w kościele chrześcijańskim na „oblata”, z nastaniem zaś opłatków przenieść na nie przez symbol łączności i miłości chrześcijańskiej zwyczaj składania sobie życzeń, które zresztą znowu powtarzać się zwykły już bez opłatka w dzień kalendarzowego Nowego Roku.

Tym sposobem przystosowano bardzo zgręcznie dawny obyczaj do nowego, łatwo jego znaczenie przeniesiono na grunt chrześcijański i zatarto do tego stopnia prawdziwy obraz pogańskiego obrzędu i wiary, że nauka dotąd nie znalazła środka, za pomocą którego w głównych przynajmniej rysach dałoby się odtworzyć religijne życie pogańskich słowian.

Najlepszym przeżytkiem starego zwyczaju ofiarowania bogu słońca ziarna i miodu zdaje się być do dziś dnia na Rusi spożywana „kutia”. I u nas używają miodu do opłatków, zwłaszcza w Galicyi Wschodniej. Oprócz Polski, gdzie zwyczaj dzielenia się opłatkami najpowszechniej się zachował, widzimy go jeszcze, chociaż już w zaniku, w najbliższych polakom krajach słowiańskich — na Słowacyźnie i na Morawach.

Ponieważ na Słowacyźnie nanczytiele są przeważnie organistami (rektorami), oni tedy z pomocą dzieci szkolnych rozsyłają opłatki po wsiach, za co otrzymują dary. Na Morawach rozpoczynają wieczerzę wigilijną zjadaniem opłatków z miodem; w okolicy Bzenca (Bözing) kładą kawałek opłatka na kromce chleba, na to nieco miodu i jeden ząbek czosnku. Czy dzisiaj roznoszą tam jeszcze opłatki, czy się też o nie sama ludność stara, nie można dostatecznie wyrozumieć z książki Fr. Bartosza („Moravsky lid”), ponieważ o tym zwyczaju mówi przez czas przeszły („roznosił”).

Jeszcze nam wypada wspomnieć o jednym zwyczaju, który jest niedwuznaczną ilustracją wypowiedzianych powyżej poglądów. Z opłatków robią jeszcze w wielu okolicach t. zw. świat, t. j. okrągłą kulę, której powierzchnia nie składa się z płaszcza jednolitego, ale z najeżonych łukowatych boków opłatków, cięciwami do głównego kółka przyklepanych. Czy ten świat nie może być obrazem słońca, zwłaszcza, że kawałki opłatka dobrze naśladują promienie ze środka wychodzące, i że pospolicie świat taki zawieszony u tragarza w środku izby, błyszczy tam swoją białością na tle ciemnej powały, jak słońce na ciemnym niebios błękitcie?..

Tak z wielu stron obserwowany opłatek przedstawia się jako zajmująca pamiątka dawnych i przeszłych lat, i jako łącznik wszystkich chrześcijan i wreszcie jako symbol dobrej przyszłości, zawartej w życzeniach, przy jego spożyciu składanych. „Z opłatkami idę tedy do was, bracia moi...”
Z. L.

8)

A — NI.

Pisma polskie Juliana Klaczki.

(Dokończenie, patrz № 292).

Przyszedł fatalny 1863 rok i otworzył nowe pole działania dla Januszkiewicza. Dzięki p. Eustachemu, oraz kilku szlachetnym francuzom, wychodzą młodzi polska, prócz gościn-

nego przyjęcia, znajdowała uciechę i pożyteczną pracę.

Przez kilka ostatnich lat Januskiewicz był stałym korespondentem «Czasu», zasilając go wiadomościami, które bliżej mogły obchodzić Polaków. W roku 1870, podczas oblężenia Paryża przez Prusaków, balonem przesyłał swoje korespondencje do redakcyi.

Po wielkiem utrudzeniu, po walkach i znojach zamknął powieki Eustachy, skończywszy owocne życie na rękach dawnego swego przyjaciela i pierwszego współpracownika, a naówczas już księdza Aleksandra Jełowickiego.

O ostatnim rozdziale, zawierającym zdanie Klaczki o Sienkiewiczu, należy nadmienić, że autor »Wieczorów florenckich« tylko na usilne prośby prof. Tarnowskiego, wypowiedział swą opinię o »Potopie« i »Ogniem i mieczem«.

Zarówno »Potop«, jak »Ogniem i mieczem«,

ziównę odnajdzie; w »Potopie« zaś o fakt moralny, o oczyszczenie tego Kmicica, którego duszę Oleńka „swojami wypowiedała oczyma“. Stąd pochodzi, że »Potop« moralnie silniej wstrząsa duszą czytelnika, niż »Ogniem i mieczem«.

Tak się przedstawiają pisma polskie Juliana Klaczki i na nich to kończy swą pracę F. Hoesick.

Atoli nieśmiertelne imię zdobył on sobie »Wieczorami florenckimi«, oraz »Odrodzeniem« i »Juliuszem II«. W dziełach tych zajaśniał Klaczko niepospolitą subtelnością zmysłu artystycznego i estetycznego, rozległą wiedzą, wytwornością, wdziękiem i świetnością stylu.

Wkroczywszy do nietykalnej świątyni nieśmiertelnego piękna, rozchylił jej zasłonę i ukazał oczom naszym »cinquecento«, ów świat, co uśmiechy Giocondy i Galatei mieszał z błyska-

dwóch najgłębszych i najrozleglejszych umysłów? Kto? On, Klaczko, nam wskazał na Dantego, jako na najwznioślejszego i najtragiczniejszego utopistę bezpowrotnej przeszłości, jako na człowieka, który sercem zatonął w umiłowanej przez się przeszłości, a duchem, a siłą swego geniuszu bezwiednie parł w przyszłość wbrew swej woli, przyszłości torował drogę, a temsamem przeszłości ukochanej własnymi rękami kopał grób.

A już kiedy Klaczko zaczął mówić o Michale Aniele, zda się, że głos jego drży, pogłębia się, potężnieje. Tak serce drży i gwałtownie uderza, gdy ręka dotknie się dłoni ukochanej.

Michał Anioł—to bożyszcze Klaczki. Mówiąc o Bonarottim, Klaczko z nim razem cierpi, czuje, wciela się w jego potęgę, jego natchnieniem jest sam natchniony. Bo też wszystko, co było w tym człowieku, było wielkie: geniusz, duch, miłość i cierpienie. On, potomek władców Par-

BITWA POD GRUNWALDEM.



POLEGLI KRZYŻACY.

Obraz K. Górskiego

według estetyczno-krytycznego sądu Klaczki, są to powieści historyczne, które nieśmiertelnymi byłyby epejami, gdyby je napisano wierszem.

Klaczko z góry zapowiada, że porównywanie jednej części trylogii z drugą, a co stąd wynika, orzekanie, która z nich stoi wyżej, nie ma najmniejszej racyi bytu.

Wszelako, jeżeli już porównać te dwa arcydzieła, to bezwarunkowo wyższość przyznać należy »Potopowi«.

Przedewszystkiem tragizm »Potopu« nierównie jest większy i przeprowadzony w duchu arystotelesowskim. Następnie postaci Kordeckiego, Radziwiłłów, Rzędziana i Regimentarza odmalowane są z taką plastyką i bogactwem kolorytu, że w tym względzie Sienkiewicz wzniósł się na wyżyny, „na których geniusz Szekspira się unosi“. A co najważniejsza, to to, że w »Ogniem i mieczem«, jak powiada Klaczko, chodzi tylko o materialny fakt, czy Skrzetuski swoją knia-

wieczną i wichrową mocą geniuszu Michała Anioła; co zespałał twórcze uderzenia młotem w bezkształtne bryły kararyjskiego marmuru z brzmieniem surm bojowych i brzękiem brzeszczotów; co w potężną rękę Rowery naprzemian to miecz, to krzyż wkładał.

Dzięki niezwyklej przenikliwości, dotarł Klaczko aż do najskrytszych tajników dwóch największych geniuszów ludzkości i wykradł tajemnicę ich rozkoszy, nadziemskich wizyj, prometeuszowskich szamotań i tytanicznych wysiłków.

Samó pokuszenie się Klaczki o rzecz tak arcytrudną wydaje się zuchwałością, ale wywiązanie się z przedsięwziętego przezeń zamiaru olśniewa nas, zdumiewa i przykuwa.

Któż bowiem lepiej od Klaczki zrozumiał tragedję Dantego i Michała Anioła, tych dwóch tytanów sztuki, dwóch najwznioślejszych serc,

my, Mantui i Reggio, pełen artystycznych narodowych i społecznych ideałów, o całe niebo przerósł wszystkich mistrzów cinquecenta. Nie go z nimi nie wiązało. Samotny „jak kat“, ponury, przepojony ascetycznym duchem Savonarolli, Michał Anioł był tak wyjątkową jednostką w owych czasach, jak wyjątkowym był jego duch prometeuszowy. Ideałem sztuki Bonarotiego była rzeźba, bo w niej można było połączyć i nagość, i wielkość i patetyczność. To też nie dziwnego, że, nie będąc malarzem, a tworząc voltę Sykstyny nie miał widzeń nieśmiertelnego piękna, jakie wstępowało do jego ducha, kiedy dłutem dotykał marmuru. A chociaż Michał Anioł, jak powiada Klaczko, przywrócił malarstwu stare piętno ksiąg świętych Hebrajów, to jednak owa Sykstyna była jego tragedją, jego Kalwaryą bolesną i krwawą.

Zarzucają Klaczce, że w ostatnich latach swej działalności literackiej pisał tylko po fran-

usku, przez co wyrządził krzywdę piśmiennictwu polskiemu.

Otóż rzecz się ma nieco inaczej. «Wieczory florenckie», oraz «Odrodzenie» i «Juliusz II» poruszają powszechne zagadnienia i zgłębiają sprawy, interesujące cały świat cywilizowany. Trzeba więc było, aby się ukazały w języku powszechnie zrozumiałym.

Przytem powyższa okoliczność bynajmniej nie wpływa na to, aby «Wieczory» i «Odrodzenie» miały być stracone dla naszej literatury.

Toż niektórzy pisarze 16 i 17 wieku pisali po łacinie, a jednak dzieła ich należą do skarba naszej literatury. To samo można powiedzieć o Klacze, który, chociaż pisał po francusku, zawsze i wszędzie został wiernym swym ideałom artystycznym, społecznym i moralnym, którym się oddał na służbę od początku swego powołania. A jeżeli myślimy cofniemy się do owych lat minionych, kiedy Klaczo pisał jedynie po polsku, to niezawodnie, rozczytując się w jego pracach literackich, orzekniemy, iż w autorze «Wieczorów florenckich» większe było ciążenie ku literaturze polskiej, niż francuskiej, że duch jego wyrósł, pogłębił się i spociętniał pod wpływem Mickiewicza, że poczucie piękna ludowego silnie tkwiło w jego poetyckiej duszy.

Później, kiedy Klaczo zaczął opracowywać tematy, wchodzące w zakres sztuki lub literatury powszechnej, wówczas z konieczności prace jego musiały poniekać stracić cechę narodową, a natomiast przybrać wyraz kosmopolityczny. Chociaż i wtedy nawet na wzorzystej kanwie myśli i poglądów Klaczki, jak srebrna nić, przeblyskiwała mistyczna natura słowiańska.

Sąd swój artystyczno-estetyczny ma Klaczo głęboki i wytworny. Panując wszechwładnie nad przedmiotem, nie daje czytelnikowi wywodów, obciążonych balastem erudycji, lecz najzawilsze zagadnienia rozwiązuje w zadziwiająco łatwy sposób, tak, iż przy czytaniu ani na chwilę nie opuszcza nas estetyczne wrażenie.

Mistrzu! wzrok mój się ożywia

Tak przy twem świetle, że pojmuję jasno,
Co mi twój rozum poda, lub opisze.

—>!<—

Kwestya agrarna w Irlandyi.

Jądrzem trudności, jakie napotyka rząd angielski w uspokojeniu Irlandyi, jest kwestya gruntowa. „Primo vivere, deinde philosophari”. Irlandya nie może żyć ekonomicznie, jeżeli włóścianie jej nie będą uwłaszczeni.

Długi jest szereg pół-środków, przedsięwziętych dla uregulowania i polepszenia stosunków pomiędzy wielką własnością a czynszownikami. Oba obozy stały naprzeciw siebie w nieprzyjacielskiej postawie. Wielcy właściciele nie zapominali, że Cromwell obdarował ich gruntami, skonfiskowanymi na katolikach irlandzkich i że protestancka Anglija wśród podbitego kraju. Z pokolenia w pokolenie przekazywana była ta misya. Po dziś dzień są landlordowie, którzy uważają uwłaszczenie czynszowników i zagrodników, jako zdradę politycznego posłannictwa, i wolą ruinę materialną, niż utratę zwierzchniej władzy nad ziemią, która jest materialnym symbolem ich zwierzchnictwa.

Taką była przyczyna, dla której częściowe uwłaszczenia nie poszły tak daleko, jak spodziewać się było można. Stan czynszowników nie przestawał być oplakany. Gospodarstwa ich były za małe, ażeby na nich można było zaprowadzać kulturę postępową. Brak kapitału obrotowego, życie z dnia na dzień, obawa wyrugowania i podwyższania raty czynszowej, przy najmniejszej oznace wzrastającego dobrobytu, paraliżowały działalność rolniczą czynszowników. Z drugiej strony opierali się na potężnej „Lidze gruntowej”, która opiekowała się wypędzonymi, pomagając im w procesach i ujmowała się za ich krzywdy.

Przy niustającej zwadzie i agitacji, wyrażającej się w bojkotach, a nawet i zbrodniach, rząd, dla zapobieżenia zlemu, zmuszony był szukać środków prawodawczych. Już gabinet liberalny lorda Johna Russell w roku 1848 uczynił

pierwsze kroki w tym kierunku, a Gladstone w 1870 r. przedstawił parlamentowi swój słynny „Land Cut”. Wiadomo, jakiej presji trzeba było, ażeby otrzymać dlań sankcyę izby lordów.

Oligarchia wielkich właścicieli nie przestawała uważać stworzenia demokratycznej, drobnej własności, jako targnięcie się na ich przywileje: uwłaszczenie całkowite, jakie kolejno przeprowadziły wszystkie rządy stałego ładu, było w ich oczach... rewolucya.

Dokonana reforma, o charakterze zachowawczym, była i jest jeszcze w wielkiej części do chwili obecnej przez nich źle widziana.

Gdy nakoniec Gladstone przedstawił w 1886 roku bill o uwłaszczeniu całkowitem proletaryatu rolniczego w Irlandyi, parlament uznał cały ten pomysł, jako fantazyę, jako bluźnierstwo, pomimo, że wielki finansista oparł swój projekt wykupu na podstawach, nacechowanych przezornością i skrupulatnością, jakimi nie mogły się poszczycić te reformy w innych krajach.

Projekt runął jednocześnie z projektem o usamowolnieniu Irlandyi. Nigdy nie przyszło do jego rozbioru. Prorokować nie godzi się, ale zdaje się więcej niż prawdopodobnem, że rząd angielski nie wystąpi nigdy z projektem organicznego, systematycznego uwłaszczenia włóścian w Irlandyi, a to nie tylko dlatego, że ogólne ustawy nie są w tradycyi angielskiej, ale przede wszystkim dlatego, że wypadłaoby rozciągnąć uwłaszczenie i stworzenie próbnej własności ziemskiej na Anglię, Szkocyę i Walię. Ponieważ na nic podobnego się nie zanosi, zatem z góry przewidzieć można, że bil agrarny dla Irlandyi, który p. Jerzy Wyndham wniosie na przyszłej sesyi parlamentu, i który ma być jej „magnum opus”, będzie jedynie rozszerzeniem i uzupełnieniem już istniejącego dobrowolnego uwłaszczenia w tych dobrach, gdzie i czynszownicy i wielcy właściciele wykazują swą gotowość. Rozległość operacji będzie zależeć od wysokości sumy, jakiej na ten cel zażąda.

Dotąd rzeczy stały jak następuje:

Wskutek aktów gruntowych z roku 1885, 1886, 1891 i 1896 skarb wyasygnował na uwłaszczenie sumę 60 mil. fun. szt. 70,000 czynszowników zakupiło swe grunty i zamiast płacić nadal czynsz właścicielom, opłacała raty do komisji skarbowej.

Podług urzędowego raportu z d. 3-go maja r. z. na całej przestrzeni Irlandyi tylko trzech drobnych właścicieli zalegało w ratach wykupu.

Nie lepiej nie dowodzi, jak namiętnie wieśniak irlandzki zdąży do posiadania własności gruntowej. Niezliczone informacye wykazują dwa fakty, będące wynikiem tych skupów. Faktem materialnym jest, że ów niezaradny Paddy, pracując na własnej skibie, staje się gospodarzem starannym i postępowym. A fakt moralny: że stosunki sąsiedzkie drobnego właściciela z landlordem stały się odrazu przyjacielskie, straciwszy wszelką cechę plemiennej nienawiści.

Uwzględnić nadto należy, że ruch ten uwłaszczenia stał się do tego stopnia powszechnym w Irlandyi, iż ogarnął nawet lojalny, protestancki Ulster. Tam na czele agrarnego ruchu stoi nie kto inny, jak W. Russell, niedawno jeszcze członek zachowawczego ministerium lorda Salisbury. Nie można tedy powiedzieć inaczej, jak, że cała klasa wieśniacza irlandzka chce skupu. Idzie też w chwili obecnej o przekonanie wielkich właścicieli, że operacya taka jest w ich interesie.

Od kilku miesięcy toczyła się agitacya za zwołaniem konferencyi, na której wielcy właściciele i czynszownicy byliby reprezentowani przez swych delegatów i gdzie zajęto by się rozpatrzeniem stosunków gruntowych i ułożeniem punktów zasadniczych przy skupie. Chociaż kilku magnatów angielskich otwarcie poparło ten projekt, wielu innych sprzeciwiło mu się poprostu dla tego, że czują wstręt do negocjowania z członkami „Ligi agrarnej” i deputowanymi narodowcami, którzy naturalnie reprezentowaliby warstwę ludową. Przedsięwzięto rodzaj referendum i rozesłano 4000 zaproszeń do wielkich właścicieli. Rezultat jest zadawalający, bo 1500 właścicieli dóbr oświadczyło swą gotowość uczestniczenia na konferencyi, 750 odmówiło, a reszta nie odpowiedziała wcale, co uważać wolno jako dowód obojętności. Klasa landlordów nie jest

już tedy obecnie z zasady przeciwną skupowi; czas i krytyczne położenie majątkowe złagodziły ich opór. Byłoby pożądanem, ażeby konferencya obu stron przygotowała grunt do porozumienia się; ale i bez tego obejść się już można, skoro w zapowiedzianym billu parlament ma zasady ogólne sformułować.

Wśród wrzawy, właściwej agitacyi irlandczyków, wśród obustronnych pogroźek, nie należy spuszczać z uwagi, że wyrabia się przeciwna opinia za ułatwieniem skupu. Reforma społeczno-ekonomiczna olbrzymiego znaczenia ma wiatr w swych żaglach.

„Ambasador niemieców” w Wiedniu.

Z powodu dymisji ks. Eulenburga i objęcia ambasady niemieckiej w Wiedniu przez hr. Wedla, zwrócono z różnych stron uwagę na niezwykłą rolę, jaką ks. Eulenburg odgrywał w wewnętrznej polityce austriackiej. Stwierdzono, że zajmował się nie tylko utrzymywaniem stosunków dyplomatycznych między cesarstwem Hohenzollernów i monarchią Habsburgów, ale interesował się też zbytnio sprawami wewnętrznymi Przedlitawii, i starał się mianowicie oddziaływać na stosunek rządu do ludów słowiańskich, a przede wszystkim do polaków. Nadto zaś mieszał się do walki językowej w Czechach, protegował niemieców i dawał im wskazówki postępowania, i wogóle zachowywał się tak, że „Reichswehr” mogła powiedzieć, iż nie był on ambasadorem niemieckim, lecz ambasadorem, przedstawicielem niemieców w Wiedniu.

Hr. Gołuchowski zaprzeczył temu bardzo energicznie w „Fremdenblacie”, ale, mimo to nie umilkły głosy niezadowolenia, a obecnie Niemcy sami przyznają, iż w zarzutach, robionych ks. Eulenburgowi, było wiele prawdy. Mianowicie zaś „Zeit” stara się wykazać, że obowiązkiem ks. Eulenburga było zwracać uwagę, czy nieprzyjazne Niemcom żywioły nie zdobywają przewagi w Austro-Węgrzech. Jeżeli w tej mierze zabierał głos wobec hr. Gołuchowskiego, to było to jego obowiązkiem. Nie wtrącał się on jednak do wewnętrznych stosunków państwa i nawet dzienniki czeskie nie mogły mu tego udowodnić. Starał się tylko o utrzymanie przymierza między Austrią a Niemcami.

Na oświadczenie to zwróciła uwagę starooczeska „Politik” i tak na nie odpowiada: Dziwna zaiste logika. Dzienniki czeskie nie mogły rzekomo udowodnić ks. Eulenburgowi mieszania się do stosunków wewnętrznych państwa! A przecież jednym tchem stwierdza autor, że ks. Eulenburg pilnie czuwał nad tem, aby polityka wewnętrzna austriacka nie weszła na tory niemiece Berlinowi. Jeżeli to jeszcze nie jest mieszaniem się do spraw wewnętrznych państwa, to nie wiemy, coby można tem mianem określić. Coby powiedziano w Berlinie, gdyby austro-węgierski ambasador, powołując się na przymierze i na wpływ hakatystowskiej polityki na Słowian w Austrii, założył protest przeciw polityce hakatystowskiej? Poprostu wyproszoneby sobie to. W Austrii jednak znajduje się dziennik, który stawia jako pewnik, że podobne postępowanie jest obowiązkiem niemieckiego posła w Wiedniu i sądzi, że p. Wedel będzie trzymał się w tym względzie tych samych dróg, co jego poprzednik. Zresztą nie tylko koła czeskie śledziły troskliwie ambasadora niemieckiego o wewnętrzne stosunki austriackie krytycznym okiem.

„Politik”, kończąc swój artykuł, wyraża nadzieję, że po „nadministerstwie Eulenburga” nie nastąpi „nadministerstwo Wedla” i wzywa czynniki odpowiednie, aby czuwały nad tą sprawą. Wezwanie to jest zupełnie na czasie. Jeżeli hr. Eulenburg mógł odgrywać w Wiedniu rolę protektora niemieców i mieszać się bezceremonialnie do spraw wewnętrznych państwa, to tylko dlatego, że reprezentacye ludów nie zwracały na to uwagi i nie odważyły się na założenie stanowczego protestu pod adresem hr. Gołuchowskiego we wspólnych delegacyach. Cokolwiek mniej uprzejmości, a cokolwiek więcej energii właśnie w takich sprawach zasadniczych nie zaszkodziłoby zwłaszcza Kolu polskiemu, które przecież jest reprezentacyą ludności polskiej w Galicyi, a nie gwardya przybożną ministra spraw zagranicznych i otrzymało mandat występowania w obronie interesów swego kraju, chociażby miało przez to zakłócić błogi spokój hr. Gołuchowskiego.

Cz.

WOLNE ŻARTY.



ŻYCZENIA GWIAZDKOWE.

Cieszą się dzieciaki:
Chłopcy i dziewczynki,
Że niebawem błysną
Jarzące choinki.

Oj, ciesze się, ciesze się,
Dziewczynki i chłopcy,
Że nasze choinki
Już wykupił obcy.

W kuryerach powstały
Pochwały i krzyki:
„Że kupują Niemcy
Aż od nas pierniki!”

Wtenczas bym narobił
Z tego dużo krzyku,
Gdyby ich apetyt
Kończył się... w pierniku.

Sprytny szewczyk.

(HUMORESKA WIGILIJNA)

— x —

Pani fabrykantowa zaprosiła na wigilię masę gości!

Przygotowano przepyszną kolację, złożoną z kilkunastu potraw, a tak umyślnie już przygotowała cały plan, aby tylko przypadkiem na kolacji nie było trzynastu osób, pani fabrykantowa bowiem była zabobonna i uważała to za prognostyk nieszczęści, które z pewnością nawiedziłyby jej dom.

Od samego rana nie puściła już od siebie pana Chryzostoma, starego buchaltera, zwłaszcza, że ten ostatni już przy śniadanku trochę sobie głowę zaproszył, a to dlatego, że do wieczery wraz z rodziną zasiąść miało trzynaście osób. Staruszek więc miał przeto być czternastym.

Trzeba tu przytem wyjaśnić, że pani fabrykantowa od czasu, jak się znacznego dorobili majątku wraz z mężem, poczęła moeno zadzierać nosa, zwać się utytułowaną hrabiną i wypierać bardzo biednych krewnych, których w mieście nie brakło.

Jak na tak usytuowany dom wypadło, ucztą musiała być w dobrym tonie, a zarazem świadczyć o zamożności mieszkańców.

Przygotowywano cały dzień: ryby różnego gatunku, desery, wódki i t. d., aż przed samym wieczorem zaczęli się schodzić goście.

Pan fabrykant przyjmował wszystkich w saloniku, pani bowiem, ze względu na wyjątkową uroczystość, doglądała kuchni, aby szczupaki były należycie obłożone chrzanem, a karpie miały smaczny sos szary.

Okolo godziny 7 wieczorem już całe grono było w komplecie i postanowiono zasiąść do wieczery, przedtem jednak pani fabrykantowa przeliczyła gości i co za straszne, wszystkich osób było trzynaście. Zabrakło starego buchaltera, który musiał się gdzieś wymknąć.

Rozpacz pani fabrykantowej była nie do opisanania, wiedziała jednak dobrze, iż w sąsiedztwie mieszkał jej kuzyn, biedny rzemieślnik, który miał dobre wychowanego syna. Napisała więc szybko zapraszający bilecik i posłała go przez lokaja. Ale w ten dzień uroczysty, każdy wo-

łał spędzić czas bodajby ubogo, a w gronie rodziny, niż śpieszyć się na wigilię do krewnej, która tylko dla swojej fantazyi zaledwie jednostkę z rodziny zapraszała.

W tej chwili właśnie, kiedy miano odpowiedzieć krewnej, że nikt z rodziny nie nadejdzie, wszedł szewczyk z butami.

Panu Maciejowi, krewnemu bogatej fabrykantki, błysnęła dowcipna myśl.

— Słuchaj—rzekł do szewczyka—czy idziesz do domu na wigilię?

— Nie mam domu — odparł — jestem sierota.

A chcesz zjeść dobrą kolację?

— Czemu by nie, toć człowiek całe życie głodny.

— No, to dobrze — odparł pan Maciej i z radości zacierał dłonie.

Wyjął swój stary garnitur z szafy i kazał się szybko przebierać szewczykowi.

Oszołomiony młodzieniec, w widokach dobrej kolacji, szybko zmienił się w dystyngowanego dżentelmena, zwłaszcza, że szaty szczupłego pana Macieja pasowały na niego, aczkolwiek rękawy surduta były bardziej niż za długie, a pantalony bardziej niż za krótkie.

— Będziesz się nazywał Ciumkiewicz, urzędnik, spamiętasz?

— Jakżeby nie? Ciuciumkiewicz!

— Ależ Ciumkiewicz tylko..

— Dobrze..

— Znasz panią fabrykantową?

— Też, co tak nos zadziera do góry, a kto by jej nie znał. Ojciec mój u niej pracował... Gdzież ja bym tam szedł.

— Potrzebuje koniecznie do stołu kogoś, gdyż zaprosiła gości i utworzyło się jej trzynaście osób... Pamiętaj udawać wielkiego dygnitarza, pij dobrze, jedz jeszcze lepiej, a dystyngowanie się zachowuj, żebyś nie skompromitował domu.

Figlarz był szewczyk, więc mu błysnęła należyta myśl. Poszedł szybko za lokajem, który wprowadził go do salonu jaśnie wielmożnej i oświeconej pani fabrykantowej.

Gospodyni przyjęła go ze zdziwieniem, ale skoro list przeczytała, uspokoiła się znacznie i w duszy rada była, że się tak stało, bo nie nawiązywała tym sposobem stosunków z biedną rodziną. Wprowadziła przybysza do jadalni.

Wszyscy z kolei zostali zdziwieni nieznaną osobistością...

— Pan Ciumkiewicz... urzędnik... Niech pan

Rzemieślnicy! dzielna młodzi,

Ty przeróżnych cechów dziatwo,

Z poniedziałku nie rób święta,

Niech z was każdy to pamięta,

Że zarobek przepić łatwo,

Ale przepić się nie godzi,

Niech tam pije zagranica,

I swe zyski w puch obraca,

Wy pomnijcie to, że praca

Czystych zysków jest krynica.

Niechaj każdy hen wyrzuci

Dawnych cechów wszystkie błędy,

I piosenkę dziś zanuci

Te piosenki, te koledy!

Praca silna, praca wasza

Nędzę z kraju wciąż wypłasza!

Złapała się.

— Cóż to, u pani na wigilię będzie tylko pięć gatunków ryb? Ho, ho, ja, moja pani, będę miała aż osiem i w dodatku jakieb!

— Ha, cóż robić, mój mąż piastuje niższe stanowisko, pobiera niższą pensję od męża pani i dla tego wszystko musimy nabywać za gotówkę!

Nieporozumienie.

— Cóż, dla czego państwo nie siadacie do wieczery?

— Ależ musimy poczekać na zjawienie się gwiazdy.

— Jakto, wszak na niebie gwiazdy świecą już od godziny.

— Co nas obchodzą tamte, my czekamy na

siada, szczęśliwie się trafiło, że pan do nas zaszedł... właśnie było nas 13 osób...

— Hm.. hm... krzaknął szewc.

Fabrykant był także zdziwiony, ale przystąpił z kolei do pana Ciumkiewicza z wódką...

— No, wódeczki, panie Ciumkiewicz...

— Ojoj!... Nasze kawalerskie!... Cyk!... splunął przez zęby... To już drazu poprawię...

Towarzystwo się poruszyło.

— Jak śmirować, to śmirować!... Żebym tak zdrów był, prawdę pedam!...

Podano zupę, po zupie ryby, potrawy, desery, a Ciumkiewicz ciągle nalewał sobie wódkę i pił...

Po kolacyi rozlano wino...

— Wiwat!... krzyknęli wszyscy.

— Ja tam deszczówki nie piję — proszę śnapsa! ryknął Ciumkiewicz na całe gardło.

Pani fabrykantowa splonęła ze wstydu. Wszyscy oniemieli.

— Ba! proszę państwa, jak ja nabiję obezasy, abo zylówki krypsną, to ci i cholera nie zerże! owa!

— Co to, co to? — zaczęto pytać.

Pani fabrykantowa oburzona ciągnęła za połę szewca i wywoływała go na migi, ale pasażer nie chciał ruszyć się z miejsca.

Aż nareszcie kolacya się skończyła i Ciumkiewicz ledwo podniósł się z krzesła.

Pani fabrykantowa poprosiła go na cygaro do osobnego pokoju.

— Panie Ciumkiewicz, idź spać...

— Co? spać?!... a na piwo?

— Jakto? Zjadłeś pan wieczerzę i jeszcze chcesz pieniędzy... w naszym stanie...

— Cóż to, darmo psułem sobie gębę? he? w naszym stanie za wszystko się płaci...

Fabrykantowa wyjęła trzy ruble i wyszła zła z pokoju...

Po chwili rozległ się okropny krzyk!

— Gwałtu! zabija!... — wołał stary buchalter.

Wszyscy wpadli do pokoju.

Ciumkiewicz leżał na Chryzostomie, który jaknajspokojniej zasnął w pokoiku ciemnym i spał do wieczora...

— Co pan tu robisz panie Chryzostomie? — zawołała przerażona pani fabrykantowa.

— Za.. suą... lem, panu dobrodziejko...

Ciumkiewicz śmiał się pijany na całe gardło i ledwie go wyprawiono.

Od tej pory pani fabrykantowa postanowiła nie zważać na fatalną liczbę trzynastki i wszystko jej jedno, jeżeli gości jest nie do pary...

gwiazdę naszych poetów Leśnickiego, który obiecał zaszczycić nas swoją obecnością.

— :—

— Sto pięćdziesiąt lat zdrowia, drogi panie, sto pięćdziesiąt lat zdrowia!

— Czemu tak wiele?

— Ponieważ na wypadek dożycia tak późnego wieku, mógłbyś się pan pokazywać za biletami, a wtedy o zebraniu fortuny nie byłoby trudno!

KRAKOWIAKI KARNAWAŁOWE.

Z tamtej strony Łódki

Stoi stróż przy bramie.

— Niech mi pan da spokój,

Ej, bo powiem mamie.

Po miejskim ogrodzie

Lata wróbel szary

— Nie zwracaj panna

Mi z mamą gitary...

Trzech chłopców na dryndzie

Ciężko biednej szkapie,

— Masz się zemną żenić,

Powiedz o tem papie.

Jedzie tramwaj, jedzie,

Ciężka służba praca!

Niech z gratyfikacją

Zarząd nie zwraca!..

KOLENDA.

(Z motywów ludowych).

Oj, posłusną już ja zawdy
Tobie, Maćku, scyrze będę,
Jeno bądź też raz wielmożny,
Kup mi chustkę na kolendę...

Głupiaś babo, nie ci nie dom,
I chusciny ci nie kupię,
Byś do karczmy nie latała,
Jeno siedzieć moś w chalupie...

Słuchaj babo carownico,
Cym bydłem byle jakim,
Ze mnie bestasz okrutnie,
Zwąc omętrem, wisielakiem...

Jako święta cię nie miną,
Tako karo cie nie minie,
A mos babo, a mos selmo,
A mos, na ci po cuprynie...

A ty zbój, rabuśniku,
Ty mnie ściros na otręby,
A mos, naci... Widzis zbój
Wylecioły ci dwa zęby!...

Jak się za lby wodzić jeli,
Baba ksycy: Już nie będę!
A chłop wali siła wliwie:
Na ci chustkę na kolendę!

—(?)—

Przy opłatkach.

— Moja Maciejowo, macie tu pół rubla
i życzę wam wszystkiego dobrego; a cóż wy mi
życzyć?

— A no, a ja życzę, aby pan jak docze-
kamy na przyszłą wigilię dał mi całego ru-
belka.

—:—

— Życzymy panu dyrektorowi zdrowia,
szczęścia, wszelkich pomyślności!
— Bardzo dziękuję, ja zaś panom życzę

pociechy z dzieci, naturalnie jeżeli się ożeniecie,
lecz przedtem podacie się do dymisy, ponieważ
u mnie, moi panowie, żenić się nie wolno!



KOMITET WYSTAWY Hygieniczno-Spożywczej

w Łodzi.

zawiadamia, że

WYSTAWA

odbędzie się w gmachu po b. fabryce Lorenza (Spacerowa) i zo-
stanie otwartą nieodwołalnie 10 stycznia 1903 r.

Deklaracje od wystawców przyjmuje kancelarya Pogoto-
wia (Spacerowa nr. 11) codziennie od godziny 6-ej do 8 wie-
czorem do dnia 24 grudnia włącznie.

1676



ILUSTRACJA POLSKA

Biesiada Literacka

HENRYK SIENKIEWICZ

najnowszą swą powieść historyczną, z czasów króla Jana Sobieskiego,

Na polu chwały

przrzekł Biesiadzie listem własnoręcznym:

Szanowny i kochany Redaktorze.

Niezmiernie mi przykro, że pomimo waszych nalegań i przypomnień
nie mogę wam dostarczyć w umówionym terminie powieści z czasów So-
bieskiego. W ciągu następnego roku dam ją wam niezawodnie, tymcza-
sem jednak zarówno konieczność urządzenia się w nowej siedzibie i zwią-
zane z tem rozliczne sprawy, jak i innego rodzaju prace publicystyczne
nie pozwoliły mi dokończyć roboty. Wasi czytelnicy nie stracą zresztą
na zwłocę, dostaną bowiem rzecz staranniej wykonaną. Co do cierpliwos-
ci niechaj postarają się naśladować pod tym względem was, oraz reda-
kcyę tych pism, w których drukowałem poprzednie moje utwory, często z
większemi jeszcze zwłokami, na które jednak nikt się w końcu nie uskar-
żał. Łączę wyrazy poważania i ściskam serdecznie waszą dłoń.

Henryk Sienkiewicz.

Oblęgorek, 18 września 1902 r.

W cyklu powieści historycznych. „Biesiada“ drukować będzie
w r. p., powieść Wacława Gąsiorowskiego: Z ziemi włoskiej do Polski.
Ludwika Stasiaka Brandenburgia. — Michała Synoradzkiego: Portret histo-
ryczny Ks. A. Kordeckiego. — Powieści społeczne: Jana Zacharyasiewi-
cza i Maryana Gawalewicza

Pamiętka-premium dla calorocznych prenumeratorów Biesiady: wielka
kompozycja znakomitego artysty Piusa Welońskiego: Najświętsza Panna,
broni Częstochowy. Konkurs na pamiętka-premium: Trzy nagrody kon-
kursowe, biblioteczki złożone z 50 tomów powieści, poezji, dramatów, hi-
stori i t. p. otrzymają, po jednej, doradcy prenumeratorów, których
pomocą będą zupełnie nowe, nie szablonowe, a pożądane dla wszystkich
i możliwe dla nas do wykonania.

Prenumerata Biesiady w Warszawie rb. 5, kwart. rb. 1.25;
z przesyłką pocztową rocznie rb. 6, kwart. rb. 2. Wieczory powieściowe
wydawnictwo Biesiady: w Warszawie rocznie rb. 1.50, kwart. kop. 38,
z przesyłką pocztową rb. 2, kwart. kod. 50.

Adres: Władysław Maleszewski, wydawca i redaktor Biesiady Lite-
rackiej w Warszawie.

M. Sprzączkowski

Łódź,
Piotrkowska 54
róg Dzielnej

Hurtowy i Detaliczny

SKŁAD WIN,

oraz Główny Skład Herbaty, firmy

Piotr Orłow

poleca: Odstale wina kuracyjne Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hisz-
pańskie, Włoskie—, „Vermouth“ tudzież Koniaki kuracyjne, oraz Rummy i li-
kiery krajowe i zagraniczne.

Wina Krymskie: białe i czerwone od 40 kop. do 1 rubla za butelkę. Mio-
dy staropolskie od 60 kop. do 10 rb. za butelkę.

KAWIOR ASTRACHAŃSKI 171--r--123

gruboziarnisty bez soli, oraz wszelkie towary w zakres kolonialny i deli-
katesów wchodzące. Cukier po cenach stałych fabrycznych.

Sz. Panom Wystawcom

podajemy do wiadomości, że z dniem 29 grudnia r. b. rozpoczynamy roboty tapicer-
sko-dekoracyjne na Wystawie Hygienicznej. Z powodu kilkunastu zamówień
upraszamy Sz. Pr. Wystawców o wczesne zamówienia gdyż takowe przyjmować bę-
dziemy na miejscu od dnia 29 grudnia p. cenach umiarkowanych.

R. PRZYBYLSKI, Mikołajewska 34,
J. WĄGROWSKI, Średnia 15.

1672--8--3

Zakład Hydropatyczno-leczniczy

„Chojny pod Łodzią“

po przejściu pod nowy zarząd administracyjny, rozpoczął sezon zimowy
i po zaprowadzeniu wielu ulepszeń, czyni pobyt w ogrzewanych za po-
mocą kaloryferów i oświetlonych elektrycznością łaźniach, kurytarzach
i salach towarzyskich, zupełnie odpowiednim kuracji i porze roku.

Czynniki lecznicze: Wodolecznictwo, kąpiele gazowe i iglicowe
parne ziołowe, elektroterapia, masaż, gimnastyka lecznicza i kuracja dya-
tetyczna.

Szczegóły w prospektach wysyłanych bezpłatnie.

1386--d--13

**Na rzecz
Łódzkiego Żydowskiego Towarzystwa Dobroczynności**
w dniu 3 stycznia 1903 r. Sali Koncertowej Vogla

REDUTA,
zakończona tańcami.

Początek reduty o godz. 9 wiecz.; obowiązkowe zdemaskowanie się o godzinie 1 w nocy. Początek tańców o godz. 1 i pół. Podczas reduty panie winny być w maskach i dominie, panowie we frakach.

Cena biletu rb. 3.

Bilety są do nabycia tylko u członków Sekcji Dochodów Niestalych. Przy wejściu bilety sprzedawane nie będą.

Cyrk A. Devignego.

Cyrk dobrze ogrzany
W sobotę 27 grudnia
1902 r.

W sobotę, dnia 27 grudnia r. b., dwa przedstawienia dzienne o godzinie 3 pop. i wieczorowe o godz. 8 wiecz. Przedstawienie dzienne przeznaczone dla dzieci i młodzieży szkolnej

Do dziennego przedstawienia pokazywany będzie demonstrowany ulepszony Biograf i efektowny balet pod nazw. „Noc gwiazdkowa“. W wieczorowym przedstawieniu o godz. 8, wejdzie balet pod tyt. Robert dyabeł.

W niedzielę dnia 28 grudnia, dwa przedstawienia. Do dziennego przedstawienia wejdzie demonstrowany ulepszony „Biograf“ i efektowny balet pod tyt. „Noc gwiazdkowa“. W wieczorowym o godz. 8 wielkie przedstawienie, w skład którego wejdzie balet pantomina pod tyt. „Robert dyabeł“ czyli cmentarz Rozalii.

W poniedziałek dnia 29 grudnia 1902 r., przedstawienie „Monstre“, składające się z 3 oddziałów przy współudziale najlepszych sił trupy i baletu. Występ powietrznych gimnastyków Trio Roberts. Pierwszy występ dżokeja-jeźdźca p. Leona. W program wejdzie divertissement balet pantomina w 16 obrazach „Po drodze naokoło świata“. Początek o godzinie 8 wieczorem.

DIORAMA IMPERIAL Łódź, Piotrkowska 113.

Dotąd niewidziane w Łodzi!

Chcąc uprzyjemnić święta Szanownej Publiczności nową serją obrazów, nie szczędząc pracy ani nakładu, nabiliśmy artystycznie wykonane szklane odbitki, przedstawiające wewnętrzne i zewnętrzne urządzenia kolosalnej budowy Louvru, pałacu w Paryżu, który od 1793 r. zawiera różne artystyczne zbiory i w naszych czasach uważa się za największe muzeum w świecie. Louvre zawiera: muzeum egipskie, zbiór a wtyjskich i innych azjatyckich starożytności, ogromną kolekcję waz etruskich, greckich i różnych ceramicznych przedmiotów, muzeum starożytnej rzeźby jakoto: Wenus Milońska, Dyane w kąpieli, Bachusa i wiele innych. Wszystkie te znakomite artystyczne przedmioty, przedstawione naturalnie i plastycznie, może każdy oglądać bez trudu, siedząc i nie ponosząc wielkich wydatków, dla tego też, radzimy każdemu bez wyjątku korzystać z okazji i zwiędzać naszą Dioramę.

Dr. E. Mittelstaedt
Choroby wewnętrzne i nerwowe.
Piotrkowska 243

Przyjmuje od 8—9 1/2 r., i od 4—6 pop.
1112—e—55

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe
Dr. S. LEWKOWICZ

Zachodnia № 33
(obok lombardu akcyjnego)
Dla panów od 8—11 r. i od 5—8 wiecz.
Dla dam od godz. 2 do 3 popołudniu.
W niedziele i święta od 9—12 i 5—7.
599—e—97

Dr. A. Brandstein

Choroby dziecięce, wewnętrzne,
Akuszerya
przyjmuje od 9—11 r. i 5—7 wiecz.
Łódź, Konstanyńska 7.
1069—e—37

Dr. O. Altenberger
Andrzeja 5

Choroby nosa, gardła i uszu.
Przyjmuje w domu od 9 do 11 rano i od 4 do 6 popołudniu, w święta przyjmuje tylko rano.
1165—e—25

Dr. D. Helman

Choroby uszu, nosa, krtani i gardła.
Przyjmuje od 9—11 i 4—7.
Piotrkowska № 39.
858—e—61

Dr. Feliks Arnstein

1246—10—6 z Kutna
osiadł w Łodzi, Krótka 12
przyjmuje od godziny 10 rano i od 4—6 popołudniu.
Choroby wewnętrzne, specjalnie dzieci

Dr. Jan Pieniążek

przyjmuje w chorobach nosa, gardła i uszu.
10 i pół rano i od 5 do 7 wieczorem.
Średnia № 12.
425—d—14

Dr. JELNICKI

powrócił
Piotrkowska № 130.
Choroby weneryczne i skórne.
1713—3—1

Dr. Michał Maryan Poznański

b. ordynator szpitala homeopatycznego w Petersburgu.
Wschodnia 69
róg Dzielnej, drugie piętro.
Przyjmuje chorych codziennie od 11—1 i od 5—7 popołudniu.
1491—e—22

Dr. E. Sonnenberg

Choroby skórne, weneryczne i dróg moczowych.
Ulica Cegielniana № 14.
Przyjmuje od 10—1 i od 3 1/2—7 1/2 pop.
839—r—19

Dr. Abrutin.

Choroby skórne i weneryczne
Krótka № 9.
Przyjmuje: rano do godziny 11, po południu od 6—8, panie od 5—6.
W niedzielę 8 1/2 do 11 1/2 r. i 2 1/2—4 1/2 pop.

Kobieta-Lekarz

Dr. Eugenja Zeligson

Choroby kobiece, akuszerya
Piotrkowska 124, róg Nawrot
Przyjmuje od 3—5 pop. 1096—r—14

Dr. Mazel

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe,
PIOTRKOWSKA № 121,
Przyjmuje od 8 do 11 r. i od 6 do 8 popołudniu. Panie od 5 do 6 popoł.
W niedzielę 9—12 2—4 popoł.

Dr. F. Skusiewicz

Choroby skórne i weneryczne
Andrzeja N. 13
Przyjmuje: 10—12 rano i 6—8 wieczorem,
panie 5—6 popoł. 506—r—20
Sprzedaż na częściowe spłaty.

Praktyczne podarki
Na gwiazdkę!!!

Podstawy pod choinki.
Łóżka dziecięce od 4 rb.
Kolebki, Wózki dla lalek.
Wózki dziecięce.
Wanny, Wanienki.
Umywalnie dla dorosłych
Umywalki dla dzieci.
Garnitury do umywalni.
Kuchenki szwedzkie „Primus“.
Żelazka do prasowania Szwedzkie.
Piece wykładane glinką.
Piece naftowe, zasłony do pieców.
Garnitury do kawy.
Maszynki do kawy.
Naczynia kuchenne, gospodarze.
Łóżka angielskie od 9 rb.
Materace wszelkich systemów.
POLECA

SKŁAD FABRYCZNY
Akc. Tow. Wł. Gostyński i S-ka
Piotrkowska 68.

Zarządzający J. R. Źdzarski.
Sprzedaż na częściowe spłaty.
36—104—95

5,500 rb.

jest do wypożyczenia od 1-go Marca 1903 roku na 1-szy numer hipoteki nieruchomości w Łodzi. Oferty składać w adm. „Rozwoju“ pod lit. „G. K. 5500“.
1700—3—2

Oficer

przygotowuje, ręcząc za dobre rezultaty, ochotników do pułku oraz uczniów do szkoły junkierskiej.
Zielona 10, m. 4. 1679-4-1

„Eros“

Puder wyrobu Fr. Kwiatkowskiej, zatwierdzony przez Urząd Lekarski w Warszawie za № 626/587, nadaje białof, miękkość, świeżość i jest niewidzialnym na twarzy. S. i. główny na Łódź u W. Straucha, Konstanyńska № 3 m. № 17.
Żadajcie wszędzie.



„ARAGO“ St. Górskiego, znany ze swej skuteczności na wynieszenie Odcisków

33 i 50 kop. Sprzedaż w składach aptecznych i perfumeryach 1894—30—19

Zgubiono pasek, taśma czarna, z klamrą srebrną w okolicach Piotrkowskiej i Dzielnej dnia 17 b. m. Łaskawy znalazca przesyłony jest o odniesienie za

Sowitą nagrodą

pod № 147 ul. Piotrkowska 2 piętro.
1701—3—3

Ugłoszenia drobne.

Do krawieczyny potrzebna panna zdolna podreżna i dziewczyna do posługi na et. s. może być ze wsi. Mikołajowska 64 m. 89. 2281—sp5

Eleganckie sanki petersburskie do sprzedania, mało używane. Ul Karola № 3 w Łantorze. 2293—3—3

Od 1-go lipca 1903 r. potrzebne 3 pokoje słoneczne, kuchnia i wszystkie nowoczesne wygodny, w domu spokojnym, z komfortem urządzone. Oferty pod „Bzdzielni“ składać w adm. „Rozwoju“.
1289—3—3

Od Nowego Roku potrzebna porządna, spokojna, wykwalifikowana kucharka do dwojga państwa. Średnia 30 m. 6.
1290—3—3

Pralnia chemiczna. Średnia 20. K. Szczepańska. 441—d—49

Plac do sprzedania w Mani lub w zamian za sklep kolonialny. Wiadomość ul. Piotrkowska № 155 w sklepie.
2295—2—188

Sklep kolonialno-spożywczy do sprzedania. Wiadomość ul. Drobnowska № 52 w sklepie. 2288—3—3

Wyszkolona Niemka udziela konwersacji w niemieckim języku. Wiadomość ul. Średnia 4 m. 8. 2295—3—1

Z powodu zmian rodzinnych jest do sprzedania od 1 stycznia sklep z odpowiednim umeblowaniem i z wyrobioną kłobielą. Zarzewska 51. 2293—3—2

Zaginął bilet wojskowy na imię Zelek Napierostk, wydany w 81 opsyronskim pułku piechoty. 2287—3—3

Zaginęła karta pobytu na imię Michalina Kozaczyńskiej, wydana w magistracie m. Łodzi. 2286—3—3

Zgubiony został dowód № 5150 na otrzymane z magazynu składów towarowych Banku handlowego w Łodzi 22 worków mąki pszennej z wagonu ze stacji Aleksandrya, podług frachtu № 3501. Znalazca zechce złożyć dowód w składach Banku. Właściciel domu Jan Szpajdel.
2297—1—1

J. Grzegorzewski i A. Kulesza

wyłączni reprezentanci fabryk 1237-104-31

„MAŁECKI I KERNTOPF“

polecają fortepiany, pianina, melodykony oraz pianole z firmy



Gebethner i Wolff

W WARSZAWIE

Łódź, Dzielna № 26.

Telefonu 510.

Sprzedaz na raty, wynajem, strojenie i korekta

Materyaly na ubrania męskie

na sezon jesienny i zimowy w najnowszych deseniach, w dobrym gatunku poleca po cenach przystępnych

Skład sukna i kortów

J. W. Wagner, Krótka 7.

3-ci dom od Grand Hotelu. 1322-46-33

UL. ZACHODNIA № 63.

Na wystawę higieniczną!

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

F. DROZDOWSKI I S-KA

1636-6-4

W ŁODZI.

Przyjmuje obstalunki na kompletne urządzenia namiotów, kiosków i witryn.

UL. ZACHODNIA № 63.

Skład Warszawskiej fabryki octu Henryka Komicza pod firmą

„MONOPOL“

w Łodzi, ul. Juliusza № 11.
Telefonu № 779.

zaopatrzone jest stale we wszystkie gatunki octu spirytusowego i winnego, odznaczającego się bardzo przyjemnym smakiem i aromatem. 230-52-45

Dostać można wszędzie.

Nowe Oranjenburgskie

MYDŁO

z fabryki

J. HANDKEGO

Marka fabryczna.

Prawdziwe tylko z firmą i marką ochronną.

Dostać można wszędzie. 1556-35-15

„Tygodnik ilustrowany“

daje rocznie przeszło 1200 ilustracji, nadto w r. 1903 ofiaruje prenumeratom

4 PREMIA ARTYSTYCZNE

w reprodukcjach kolorowych albo drzeworytniczych, do oprawienia. W styczniu 1903 r. kolorowa reprodukcja obrazu Wacława Pawliszaka „Książę Józef pod Raszynem“.

Powieści w r. 1903: W. Reymonta „Chłopi“. S. Żeromskiego cykl historyczny „Popioły“. A. Krechowickiego „Mrok“.

Dodatek bezpłatny: w arkuszach przekłady znakomych autorów obcych. Co miesiąc tom powieści H. Sienkiewicza, od N. R.

„KRZYŻACY“. Prenumerata Tygodnika ilustrowanego z dodatkiem pow. i 12 tomami dzieł Sienkiewicza wynosi: w Warszawie kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z przesyłką pocztową kwartalnie rb. 3, rocznie rb. 12. Adres: Krakows. Przedmieście № 17, w Warszawie. 1637-2-2

M. Rosenblum

Piotrkowska № 107. Telefon № 671,

Reprezentant firmy: „E. Binhus“, w Rydze,

poleca wielki wybór świeżo otrzymanych

OBRAZÓW

jako to: stalorytów, fotografii, miedziorytów itp. w ozdobnych oprawach po cenach nader niskich. Na żądanie spłata miesięcznymi lub tygodniowymi ratami. 1709-3-1

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości

Sąd okręgowy piotrkowski w komplecie, złożonym z prezydującego I. Lessiga, członków sądu J. Demaszkiwicza i W. Tichomirowa, w dniu 29 listopada (12 grudnia) r. b. zawyrokował: ogłosić upadłość Żeliga Frenkla, oznaczając jej początek na dzień 12/25 listopada r. b.; upadłego Frenkla osadzić w więzieniu przy warszawskim więzieniu karnym; majątek upadłego, gdzie tylko takowy znajdować się będzie, opieczątować; sędzią-komisarzem mianować członka sądu I. Demaszkiwicza, a kuratorem upadłości przysięgłego Żelazowskiego; wyrok ogłosić w przewidzianym przez prawo porządku i opatrzyć go rygiorem natychmiastowej wykonalności.

Powołując się na powyższe ogłoszenie i na mocy decyzji sędziego-komisarza wzywam wszystkich wierzycieli masy upadłości, by w dniu 17/30 grudnia r. b. bądź osobiście, bądź przez pełnomocników, z dowodami, usprawiedliwiającymi ich pretensje stawili się do sądu okręgowego w Piotrkowie, celem złożenia stosownie do art. 480 kod. handl. potrójnej listy kandydatów, z pomiędzy których będą obrani syndycy.

Kurator upadłości, adw. przys. A. Żelazowski.
(Nowy Rynek № 9 w Łodzi).



Na sezon jesienny

ZMOWY,

polecam swój wielki wybór

Filcowych i futrzanych kapeluszy

oraz czapek męskich i damskich, podług najświeższych modeli paryskich.

Karol Geppert.

1426-d-15

MĄCZKA ANGIELSKA NIWSA

(Nevae's Food) 1155-13-12

środek odżywczy

dla dzieci i osób osłabionych.

Mączka Niwsa jest najlepszym pomocnym środkiem odżywczym dla dzieci przy pierś.
Wysoce pożyteczna i pokrzepiająca dla osób osłabionych rekonwalescentów, dla matek karmiących i osób starszych w przypadkach słabego trawienia.

Sprzedaz we wszystkich składach aptecznych i aptekach.

Główna reprezentacja na Cesarstwo i gub. Królestwa Polskiego: Luksemburg i S-ka w Warszawie, Żórawia № 36.

SKŁAD PAPIERU

J. SKRZYWANEK

Łódź, Piotrkowska 83.

poleca ramy do obrazów w wielkim wyborze, witrarze imitujące różnokolorowe szyby, papiery listowe i kalendarze.

W kartach ciągle nowości. 1316-r-11